

Przemysław Korcz

Marsz beskidzkich zbójników (cz.1)

Idą zbujcy-pieśniczki śpiewają-
Grónie echem z podziwu hukają!
Wiater smreki rozkołtónił w gniewie,
Grónie dudnią, rozłechtane w śpiewie.

Z poza smreków wieczór nogą szłapie,
Gwiazdy kocą się na nieb pułapie-
A zbujnicy idą i śpiewają,
Grónie trzeszczą, grónie hóczą, łkają.

Idą zbuje, toporkami zwónią-
Lasy się im aż pod sóm pas kłónią...
W groniach naroz zaburzyły sowy,
Kryją we ćmie-smreki srebrne głowy.

Romantyczny i tajemniczy obraz zbójników beskidzkich możemy odnaleźć w twórczości wielu cieszyńskich poetów i pisarzy. Postać najsłynniejszego harnasia Beskidu Śląskiego, Ondraszka, była tematem wierszy Pawła Kubisza, ks. Emanuela Grima, dramatu J. Zahradnika oraz powieści Gustawa Morcinka, aby wymienić tylko najważniejsze z nich. Lektura tych tekstów nasuwa wnikliwemu odbiorcy szereg pytań. Jaki naprawdę był obraz beskidzkich *chłopców z lasa*, kim byli i czym kierowali się w swoim postępowaniu? Czy prócz Ondraszka, historia odnotowała też innych z imienia i nazwiska? Czy byli wśród nich Ustroniacy? Jak masowe było to zjawisko? Kiedy powstało, i kiedy uległo zanikowi? A może i obecnie są w Ustroniu zbójnicy?

Na wszystkie z tych pytań postaram się odpowiedzieć w cyklu kilku artykułów. Zacznę od ostatniego, wydawałoby się naiwnego i z pozoru pozbawionego sensu. Czy obecnie są w Ustroniu zbójnicy? Wbrew pozorom odpowiedź na nie jest najprostsza. Oczywiście są. W 2007 roku powstała w naszym mieście Gromada Górali na Śląsku Cieszyńskim, której przewodzi Wielki Zbójnik-Janek Sztefek, mający do pomocy doborowe *towarzystwo zbójnickie*. I choć warunki w jakich przyszło im działać są odmienne od tych w jakich *chodzili za bucki* ich poprzednicy, to z pewnością nieraz usłyszymy jeszcze o ich działalności, a kto wie, może po latach będą i o nich opowiadać legendy równie piękne jak ta o Ondraszku.

Ondraszek, a właściwie Ondra Szebesta (1680-1715), jest bezsprzecznie najszerzej znanym beskidzkim zbójnikiem, dorównującym sławą słowackiemu Janosikowi. Jednak dokumenty historyczne dowodzą iż miał zarówno poprzedników jak i następców, którzy dorównywali mu i sprytem i bezwzględnością. W zapiskach wsi Piosek zachowały się wiadomości o straceniu w 1657 r. tamtejszego wójta Adama Kurka, który *przeciw przykazaniu boskiemu nienależycie się zachował i między zbójników poszedł, jako też zbójnickim sposobem z innymi towarzyszami swymi ludzi napadał, rabował i inne niestosowne rzeczy przedsiębrał*. Na sąsiedniej Frydeczczyźnie *chłopcem z lasu* został w 1632r. pierworodny syn wójta z Leskowca, Ondruszka, którego banda napadała na stojące daleko od uczęszczanych traktów dwory i młyny. Przywódca został ujęty i stracony w roku 1638, a większość jego kompanów w dwóch następnych latach. W rok po śmierci Ondruszki morawski trybunał wyznaczył nagrodę w wysokości 500zł za głowę innego zbójnickiego hetmana Adamczyka, którego złapano na Słowacji, ale następnie z nieznanых przyczyn, zapewne za kaucją, zwolniono. Niedobitki z obu band połączyły się i grasowały dalej. Na ich czele stał Paweł Pistulka z Tyrnawki k. Przyborza, który poniósł w 1640r. śmierć łamany kołem. Pod koniec XVIII w. zlikwidowano na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyzny największą *familię zbójnicką*, której przewodził Jurek Fiedor z Kamesznicy zwany Proćpak. Terenem jej działania był ruchliwy szlak handlowy biegnący z Krakowa przez Oświęcim, Zator, Kęty, Bielsko, Żywiec, Przetęcz

Jabłonkowską do Cieszyna, a stąd do Opawy, Brna i innych krajów Monarchii Austriackiej. Proćpak był kłusownikiem, który w 1792r. przez pomyłkę zastrzelił w lesie jałowkę, za co został osadzony w więzieniu w Wiśniczu. Po zmyleniu straży udało mu się zbiec z więzienia, nie mógł jednak wrócić między ludzi, ponieważ poszukiwano go za pomocą listu gończego. Tylko czasami nocą odwiedzał żonę i ojca. Na swoją siedzibę obrał najdziksze ostępy Baraniej Góry, gdzie wkrótce przyłączyli się do niego inni zbójnicy, rekrutujący się przeważnie spośród dezertów z wojska austriackiego. **Do jego najwierniejszych kompanów należeli Janek Kulik z Ustronia oraz Janek Gonioł i Maciek Hajdys z Wisły.** Ze swych *zbójnickich piwnic* pod szczytem Baraniej Góry urządzali wyprawy na Żywiecczynę, Śląsk, Orawę i Węgry. Dokumenty historyczne o kompani Proćpaka zaprzeczają utrwalonemu w legenach i podaniach wizerunkowi szlachetnego zbójnika, który rabując bogatych i wspomagając biednych, pełni rolę dobroczyńcy ludu. Fakty wskazują, że wśród ofiar *famili* byli zarówno chłopci pańszczyźniani, kupcy, mieszcianie i szlachta. Ich łupem padały owce, barany, krowy, cielęta a nawet ser i masło wytwarzane w górskich sałaszach. Miejscowościami najbardziej doświadczonymi przez zbójników Proćpaka były Jabłonków, Czadca, Wisła i Jeleśnia. W 1795r. w okolicach tej ostatniej zabili i obrabowali handlarza płótnem z Mistka, podróżującego z towarem z Orawy, którego ostatni raz widziano żywego we wsi Krzyżowa. Fakt ten spowodował energiczną reakcję władz, które urządziły wyprawy karne w okolice Baraniej Góry i Jabłonkowa. Zbójnicy przenieśli się jednak na wyżej położone tereny w okolicach szczytu Babiej Góry i nadal organizowali wyprawy na Orawę i Śląsk. Koniec *famili* był już jednak bliski. W wyniku zdrady niewiernej kochanki ujęto Jurka Fiedora i jego kompanów, oddając ich pod sąd doraźny. Rozprawa sądowa odbyła się w Żywcu pomiędzy 2 a 13 stycznia 1796r. W składzie sędziowskim zasiedli również syndycy z Cieszyna, Białej i Kęt. Do wykonaniu wyroku zatrudniono katów z Bielska i Cieszyna, którzy, jak podaje XVIIIw. poemat *Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie*, byli ubrani w szkodliwe fraki zaopatrzone w złote zegarki. Egzekucja pierwszej partii skazanej na powieszenie odbyła się 14 stycznia. W tym dniu straceni zostali przybocznik hetmana, Ustroniak Janek Kulik oraz Wiślanie Janek Gonioł i Maciek Hajdys. O przebiegu egzekucji poemat podaje: *Pan hrabia Ignacy Wielopolski z komisarzem i sędziami razem pojechali do Milówki. Wojsko i gajnych razem Oberlieutnant Chotting komendyrował. Sprowadzili całą zgrają inkwizytorów kutyh do Kameśnic, miejsca złoczyńczego, sutych. Trzy szubienice w kwadrat złożone stały. Pod górą lud się zeszedł na podziw niemały. Dekret był im przeczytany o godzinie ósmej.(...) Byli ewangelickiej protestanckiej wiary. Do Białej pastorowi o tym znać dano, Żeby tychże podług wiary wydysponowano. Przyjechawszy smutny pastor, o owieczki baczny, Mąż był wszystkich pochwał godzien, rozumny i zacny, Podług swej nauki znanej na wieczność wyprawił.* Potem kaci bielski i cieszyński dokonali egzekucji śląskich zbójników. Proćpaka powieszono dopiero 25 stycznia. Z jego śmiercią zbójnictwo na pograniczu Śląska Cieszyńskiego i Żywiecczyny zamarło na zawsze.

Rzecz godną zastanowienia jest fakt, iż na temat największej *famili zbójnickiej* tamtych czasów powstało zaledwie kilka pieśni ludowych. Prawdopodobnym zdaje się być wytłumaczenie, iż straszliwa, bo masowa, egzekucja i strach jaki padł w związku z nią na okolicznych górali, przyczynił się do ich zapomnienia. Warty uwagi jest również, że wśród górali śląskich w Wiśle i Jabłonkowie, jeszcze w latach 30-tych XXw. opowiadano więcej legend i podań o Proćpaku niż w jego rodzinnej Kamesznicy. Tradycja ludowa wyrosła na nich przypisuje mu i jego towarzyszący nie tylko szlachetne dążenia ale wręcz magiczną moc. I być może ma w sobie ziarno prawdy, bo...

Roz zbójnicki duchy wstały-

A było ich mnogość wielko,
W skałach zgłuchła dusza weszelko,
A było ich srogo moc,
Kiej się zeszedli w czarną noc!

Od złota wszyscy kapali-
Światło się straszeczne stało,

I po gróniach zadudniło;
Bo zbujnicy tańcowali,
A była ich srogo moc,
Kiej się w czorną zesli noc.

Śmierć się zgibo, szurzy boki,
Po grzebieniu gębą smyko,

Z jakąsi dziwną muzyką...
W drzewach zarżoł śmiech dziwoki!
Tańczy zbuji wiela, moc-
I czartowsko tańczy noc.

Fragmenty wierszy P.Kubisza *Szli se zbuje...* i *Jak to zbujnicki duchy tańcowały...* w pisowni oryginalnej.

Marsz beskidzkich zbójników (cz. 2)

Szczytowe nasilenie karpackiego zbójnictwa przypadło na przełom XVII i XVIII w. W tym czasie, w środkowej i zachodniej części Śląska Cieszyńskiego działała jedna z największych w Beskidach rodziny zbójnickich. Towarzystwo dowodzone przez Ondraszka, bo o nim tu mowa, zapisało się w historii śmiałością poczynań, determinacją i bezwzględnością. Działając, przez co najmniej cztery sezony, a więc kilkakrotnie dłużej niż większość zbójnickich rodzin, angażowało znaczne siły represyjno-porządkowe, destabilizując sytuację w posiadającym strategiczne znaczenie Księstwie Cieszyńskim. Działo się to w okresie, w którym coraz dotkliwsze dla ludności skutki pańszczyzny były pogłębione przez gwałty i rekwizycje wojenne oraz niepokoje na tle religijnym. W tym samym czasie na wschodniej granicy Księstwa, w okolicach Bielska, oraz przygranicznej Żywiecczyźnie, działała druga wielka rodzina dowodzona przez Klimczaka, której historię chcę przybliżyć w poniższym artykule.

Już na wstępie napotykamy na niespodziankę. Badania źródłowe wskazują, że pod koniec XVII w., równocześnie działało w tych stronach dwóch hetmanów, Mateusz i Wojciech Klimczakowie. Obaj wywodzili się z Żywiecczyzny i łączyło ich bliskie pokrewieństwo. Byli braćmi. Po latach, tradycja ludowa, złączyła ich czyny w jedną postać, która w legendzie przekształciła się w wielkiego zbójnika, Klimczoka, dorównującego sławą Ondraszкови i słowackiemu Janosikowi. Pierwszy na kartach historii zapisał się Wojciech. W ciągu całego 1696r. przewodząc kompani składającej się z kilkunastu zbójników napadał na szlachtę, księży i karczmarzy w okolicach Bielska. Jednym z członków bandy był stary góral, który jako żebrak odwiedzał dwory i bogatszych chłopów prosząc o jałmużnę i nocleg. Nocą, kiedy gospodarze spali otwierał bramy gospodarstw i siedzib szlacheckich, umożliwiając swoim kompanom rabunek. Działalność rodziny Wojciecha Klimczaka dobiegła końca w tym samym roku, na dworze w Rajsku. Po udanym napadzie, zbójnicy upili się, co pozwoliło właścicielowi powiadomić okoliczną szlachtę. Ta na wieść o nadarżającej się okazji ujęcia osławionego już hetmana, zjawiła się licznie i uderzyła na uczujących zbójników. Ujęto Wojciecha i dziewięciu jego towarzyszy. Pojmanych odesłano do Oświęcimia gdzie zostali skazani na śmierć przez poćwiartowanie żywcem. Wojciecha jako hetmana, ówczesnym zwyczajem powieszono na haku za żebro. Nie długo jednak okoliczna szlachta cieszyła się spokojem. W roku 1697 schedę po Wojciechu przejął Mateusz, pochodzący z Lipowej koło Żywca. Za siedzibę obrał wieś Mikuszowice, gdzie ukrywał się u licznych współników. Wyprawy karne, organizowane w celu jego ujęcia, przez starostę oświęcimsko-zatorskiego, kończyły się niepowodzeniem. Sytuacja zmieniła się 11 czerwca 1697r. Nocą dom chłopu Kubicy, w pobliżu kościoła św. Barbary w Mikuszowicach, otoczył konny oddział dowodzony przez pana Michałkowskiego. Pofuła informacja mówiła, że tam właśnie ukrywa się Klimczak ze swoimi kompanami. Zbójnicy

spostregłszy, że są otoczeni, zaczęli się ostrzeliwać. W czasie walki pan Michałkowski został śmiertelnie ranny, a dzięki chwilowemu zamieszaniu kilku zbójników zbiegło. Ujęto jednak Klimczaka i jego dwóch towarzyszy. Tych ostatnich stracono w Oświęcimiu, hetmana odesłano zaś do Krakowa na przesłuchanie. Po torturach, na których wyjawiał licznych współników i miejsca ukrycia niektórych zrabowanych przedmiotów, został skazany na śmierć. Egzekucja odbyła się na Krzemionkach koło Krakowa, w miejscu, gdzie w 1651r. wbito na pal Kostkę Napierskiego. Na przykładzie zeznań Mateusza, dotyczących sprawy napadu na pana Łodzyńskiego, możemy przekonać się, co padało łupem beskidzkich zbójników a także zajrzeć do alkierza ówczesnego szlachcica. Księgi grodu oświęcimskiego podają: *Przy pojmaniu odebrano Klimczakowi 60 zł i pas, który sobie zrobił z podpierścienia do rzędu złotistego na konia, srebro zaś wyprute z tego podpierścienia sprzedał żydowi, który mieszkał w Białej u sołtysa, za 60 zł. Tenże żyd kupił od zbójników zastawę srebrną, u Łodzyńskiego zrabowaną, składającą się z dwóch miednic, nalewki i dwóch talerzy, a także dwa srebrne strzemiona do rzędu. Za kupione rzeczy zapłacił żyd zbójnikom 200 zł, przyrzekając dodać im jeszcze 160 zł. Sukniami natomiast podzielili się zbójnicy, każdy dostał jedną. Klimczakowi przypadła aksamitna, podszyta białą kitają, którą popruł, aksamit dał na przechowanie Wojciechowi Kubicy, a z kitajki kazał sobie uszyć koszule, które u Kubicowej w Mikuszowicach pozostały. U Macieja Kubicy miał w przechowaniu osiemnaście guzów złotych od kontusza, cztery wielkie, kamieniami sadzone, a czternaście mniejszych bez kamieni, sznurek srebrny od kontusza i tyżkę srebrną, pozłacaną. Stracony w Oświęcimiu Pagacz suknię otrzymaną z podziału dał na przechowanie swej żonie, która mieszkała w Poniku we młynie. Dwoma innymi sukniami podzielił się Klimczak z Pagaczem i Turkiem w ten sposób, że towarzyszom po rozpruciu ich dał po ćwiartce materii, sam zachowując połowę, z czego jedną ćwiartkę sprzedał on żydowi bielskiemu za 4 zł górskie. Zbójnicy Piwowar i Strzelec otrzymali po jednej sukni, które oddali na przechowanie staremu Kubicy, karbowemu w mikuszowskim dworze. U tegoż Kubicy miał Klimczak na przechowaniu zegarek i szablę w srebro oprawną. Kołdra jedwabna, zielona dostała się Babieńczakowi i Łukaszowi Leśnemu. Indagowany o jej los nie umiał Klimczak powiedzieć, gdzie ją zbójnicy schowali. Koronkami i wstęgami podzielił się i obrócili je na ozdobę swych czapek, żonie zaś dał Pagacz trzy wstążki. Suknie, które dostały się Pagaczowi i drugiemu Strzelcowi Mikołajowi, włożyli do wora i oddali na przechowanie do młodego Kubicy w Mikuszowicach, zaś srebrne guzy hajduckie od nich do księżej gospodyni w Czańcu. Przy pojmaniu prócz 60 zł odebrali żołnierze Klimczakowi parę pistoletów. Tyle zrabowali zbójnicy u jednego szlachcica, możemy tylko przypuszczać ile cennych przedmiotów nagromadzili podczas całej swojej działalności. Z innych zachowanych dokumentów wynika jednak, że w równym stopniu interesowała ich zawartość skrzyń szlacheckich, co ser i owce rabowane w góralskich sałaszach. Z przytoczonych zeznań dowiadujemy się, iż familia posiadała wśród chłopów wielu współników, wśród których na pierwszy plan wybija się rodzina Kubiców. Sprzymierzeńców takich zbójnicy posiadali wśród górali zawsze. Ludność współżyła z nimi, dostarczała im jedzenia i prochu, udzielała schronienia i ostrzegała przed grożącymi niebezpieczeństwami. Zachowała ich także w zbiorowej pamięci, w swych pieśniach, gawędach i podaniach. I choć niosą one w sobie tylko cień prawdy, obraz wyidealizowany, przyglądany o rozmytych i zamglonych kształtach, to możemy być pewni, iż pamięć o beskidzkich zbójnikach trwać będzie dalej. Pod jednym warunkiem, że będziemy chcieli ją podtrzymać. Podtrzymać jednak nie rozumem a sercem. Jan Łysek pisał: *Siądziesz między gromadkę górali, a najstarszy z nich rozpocznie opowiadać dziwy o zaklętych skarbach w ziemi, o wojsku śpiącym w Czantorii, o przygodach z dzikim zwierzem i zbójnikami. Oto na niebie, niby na jakim sałaszu, rozrzucone tysiące gwiazd, jak tysiące owiec, a spoza góry wychyla się księżyc jak bacza, który opuścił kolibę i kroczy z powagą między swoje stado. W taką cichą noc często z daleka idzie przesmutny głos jakiejś pieśni, a na progu chaty góralskiej siedzi gromada gazdów i gawędzi. Snuje się baśń za baśnią, legenda za legendą, klechda za klechdą- najprostsza, najpiękniejsza, najczystsza poezja, a lasy szumią modlitwy wieczorne.**